

BIBLIOTECZKA BIALSKA Nr. 2.

KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

DAWNA BIAŁA

NA PODLASIU

w wspomnieniach mego dziadka Adama (1792—1878)

PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW
MIASTA I GIMNAZJUM.

STARANIEM
I NAKŁADEM KOMITETU OBCHODU 300-LECIA GIMNAZJUM MĘSKIEGO
W BIAŁEJ PODLASKIEJ.

1928.

BIBLIOTECKA BIALSKA Nr. 2.

KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

DAWNA BIAŁA

NA PODLASIU

w wspomnieniach mego dziadka Adama (1792—1878)

PRZYSZYNEK DO DZIEJÓW
MIASTA I GIMNAZJUM.

STARANIEM
NAKŁADEM KOMITETU OBCHODU 300-LECIA GIMNAZJUM MĘSKIEGO
W BIAŁEJ PODLASKIEJ.

1928.



REGIONALIA

IC Biał

943.8 BiałA podlaska

Miejska Biblioteka Publiczna
Biała Podlaska



5 116638000000

DOCHÓD Z ROZPRZEDAŻY PRZEZNACZONY NA DALSZE WYDAWNICTWA
JUBILEUSZOWE ORAZ ZBUDOWANIE W BIAŁEJ POMNIKA J. I. KRASZEWSKIEGO,
UCZNIĄ TUTEJSZEGO GIMNAZJUM.

Autor podanych poniżej „wspomnień białskich“, dziad mój Adam Bartoszewicz, porzucił w r. 1812 studja akademickie na uniwersytecie wileńskim, aby wstąpić w szeregi powstańców litewskich. Po odwołaniu Napoleona z Moskwy ukrywał się przez pewien czas, ponieważ mimo amnestji carskiej, na Litwie, jak się skarżył Adam Czartoryski w liście do cara (17 kwietnia 1813 r.) wobec rządów szpiegostwa i denuncjacji, nikt nie był pewien honoru, mienia i życia. (Pamiętnik t. II).

Część profesorów uniwersytetu opuściła go dobrowolnie, a liczba uczniów z 500 spadła na 160. (Bieliński: Uniwersytet wileński III 539.).

Dopiero w roku 1814—15 skończył Adam Bartoszewicz przerwane studja. Kiedy w tym czasie „wspaniałomyślny car Aleksander I wskrzesił Polskę“, to jest kiedy z mocno obciętego, niezależnego Księstwa Warszawskiego wykroił podległe carom Królestwo Kongresowe, ów wisiołek polski przy zegarku rosyjskim, owo naczynie gliniane przy żelaznym dzbanie—Bartoszewicz opuścił Litwę i zaczął się starać o miejsce nauczyciela w szkołach Królestwa. Komisja Wyznań i Oświecenia na podstawie przedłożonych świadectw — mianowała go nauczycielem szkoły wydziałowej białskiej, będącej następczynią założonej w w. XVII Akademji. Wykładał w niej zrazu matematykę (algebrę, arytmetykę, geometrję i mechanikę), a później prócz matematyki język polski i łaciński, wreszcie historję literatury polskiej ¹⁾.

W Białej spędził najpiękniejsze lata swego życia. Przebywał w niej lat 17 (1816—33), zanim go przeniesiono na profesora do szkoły wojewódzkiej w Łukowie, a wkrótce za poparciem Lindego na inspektora szkoły powiatowej w Warszawie. W Białej poznał dożgonną towarzyszkę swego życia Amelję Zengtellerównę,

¹⁾ Akademię Białą przemieniono za czasów Księstwa na szkołę departamentową. Rząd austriacki przekształcił ją na cesarskie gimnazjum, z którego za Królestwa powstała pięcioklasowa szkoła wydziałowa (niższe i średnie klasy gimnazjum). W roku 1830 miała siedmiu profesorów i nauczycieli, 192 uczniów).

przebywającą w gościnie u brata swego Józefa Zengtellera, pierwszego profesora szkoły bialskiej ¹⁾.

Ślub młodej pary odbył się w Warszawie 8 kwietnia 1820 r. W Białej przyszły na świat wszystkie jej dzieci. Pierworodny najukochańszy syn Juljan, urodził się 17 stycznia 1821 r.

Za pobytu w Białej rozpoczął Bartoszewicz ulubioną swą pracę: zbieranie przysłów. Sam nam opowie, co go do tego zachęciło. Opracował w dwu tomach przysłowie Knapskiego, a jednocześnie również w 2 olbrzymich foljąłach, które dałyby ze 4 tomy druku, zebrał: „Przysłowia, zdania i maksymy“. Wyjątki z nich ogłaszał po różnych perjodykach.

W sprawozdaniu szkoły bialskiej drukował „Rzecz o matematyce“. Później umieszczał artykuły w „Pamiętniku relig. moralnym“. (1857, życiorys ks. Szczurowskiego) w „Tygodniku Ilustrowanym“ (o historii literatury Wójcickiego, o Częstochowie, Marjawitkach), był wreszcie współpracownikiem wielkiej 28 tomowej Encyklopedji Orgelbranda, dostarczając jej kilkunastu biografij.

W rękopisach, prócz „Przysłów“ pozostawił: 1) Geometrię praktyczną, 2) Arytmetykę, Algebrę i Trygonometrię. (prace oryginalne). 3) Przekład dzieła *Institutiones mathematicae Georg. Ignat. de Metzburg*. 4) Spis sławnych Polek (między niemi wszystkich autorek polskich). 5) Poczet matematyków polskich²⁾.

W r. 1850 przeszedł na emeryturę, ale ani z powodu wysłużenia przepisanych lat, ani z własnej chęci. Słynny satrapa Muchanow, który stale prześladował jego syna Juljana za to, że zajmuje się takim „bestyjstwem“ (ipsissimum verbum) jak historia polska, złem okiem patrzył i na ojca takiego „buntownika“ ³⁾. Może też doszło do wiadomości Muchanowa, że Adam Bartoszewicz zatuszował pojawienie się w szkole kilku uczniów klasy

¹⁾ Życiorys Zengtellera znajduje się w „Popisie uczniów szk. wydz. bialskiej“ (1827); pochodził z rozgałęzionej w Wielkopolsce rodziny, która wydała kilku wybitnych ludzi. Urodził się w Rydzynie r. 1787. Tradycja rodzinna utrzymywała, że przodkowie Zengtellerów byli wychodźcami francuskimi i nazywali się Saint-Hilaire.

²⁾ Bliższe szczegóły o tych rękopisach podała „Gazeta Warszawska“ (1863 r. Nr. 197).

³⁾ Juljan Bartoszewicz już poprzednio w r. 1847 za wydrukowanie w „Bibliotece Warszawskiej“ studjum „Helena Iwanowna, żona Aleksandra Jagiellończyka“ został usunięty z nauczycielstwa w gimnazjum warszawskiem i przeniesiony do szkoły powiatowej w Końskich. Zeszyt „Biblijoteki“ zniszczono. Obszernie o tem w Przeglądzie historycznym tom XIV.

czwartej z zielonemi gałązkami w d. 3 maja 1849. Dość, że nie podając przyczyny, Muchanow kazał Bartoszewiczowi podać się do dymisji, a gdy ten ociągał się z wykonaniem rozkazu, otrzymał na piśmie zamiadomienie, że dymisja zostanie mu z urzędu „udzielona, bez zwykłych łask“, przy uwolnieniach na własną prośbę, to jest bez wyższej rangi i policzenia lat brakujących do pełnej służby. A więc rad nie rad, wniósł podanie o dymisję i otrzymał ją dekretem z d. 30 lipca 1850 w Peterhofie wydanym. Będąc emerytem, rozporządzając więc swobodnie czasem, oprócz dalszej pracy nad zbieraniem przysłów, założył Bartoszewicz ogromną księgę in folio, której 923 stronicy wypełnił szczerze wypisami i notatami. Jest to księga, przypominająca owe zbiory rękopiśmienne z w. XVII i XVIII, których setki posiada każda wielka biblioteka, a do których przyrosła nazwa *Silva rerum* (las rzeczy).

Lwią część tej księgi stanowią poezje i wszelkiego rodzaju wiersze, zbierane nietylko ze względu na treść, ale i na formę, zbieracz bowiem nie pomijał nawet utworów słabszych, oznaczających się oryginalną formą. Dopisywał do nich swoje uwagi, zaznaczał miary rytmiczne (stopy), trocheje, jamby, daktyle, amfibrachy. Czasem zestawiał przekłady utworów starożytnych, podawał np., ten sam ustęp z Ilijady w przekładzie Dmochowskiego, Staszica i Przybylskiego. Do literatów starożytnych częste wogóle robił wycieczki, bo łaciną władał *expedite*, a i z Grekami był w dobrych stosunkach. Nie gardził też humorem, stąd w jego *Silva rerum* znajdziesz i wiersze „szubrawca“ Szydłowskiego, i wyjątki z dwóch Enejd trawestowanych i bajki Goreckiego, i dowcipne wiersze Syrokomli, Odyńca, Bartelsa, Niemojewskiego, i satyryczny obraz Włochów ze starego „Sowizdrzała“. Jest tam jako curiosum i „Nowaja Pieśnia“, moskiewska trawestacja „Pieśni Legjonów“...

A proza? Rozpoczyna się artykułem o Rusi, o jej podziale geograficznym i województwie ruskim. A na marginesie tej samej karty napisana w kilka lat później notata o śmierci Skrzyneckiego. Potem idzie „las rzeczy“, więc wszelkiego rodzaju wypisy i notaty historyczne, geograficzne, statystyczne, literackie, a nawet gospodarcze. Jest kilkanaście mów, zaczawszy od mowy Orzechowskiego na pogrzebie Zygmunta I, a skończywszy na mowie ks. Prusinowskiego na nabożeństwie za Mickiewicza w Paryżu (1848). Obszerność języka słowiańskiego sąsiaduje z opisem klasztoru pozańskiego, Samosierra z kościołem św. Anny w Wilnie, wycieczka na Żmudź z adresem warszawskim r. 1801. P.zemawia

Rajmund Korsak o miłości ojczyzny, biskup Łętowski o mowie ojczystej, generał Kierbedź ostrzega Litwinów przed kolonizacją niemiecką. Czartoryski mówi o Staszycu, Staszic o Kościuszcze. Są „żydzi w wojsku polskim“, są humorystyczne „księgi rodzaju Litwy“, nie brak anegdoty babińskich, historyjek ks. Panie Kochanku... Co krok spotykasz się z jakąś notatą o Kościuszcze, ks. Józefie, Jakóbie Jasińskim, Chłopickim, Kochanowskim, Skardze, Długoszu, Zamojskim, Mickiewiczem, Lelewelu i o całej setce ludzi, którzy weszli do historii lub dziejów literatury. Oczywiście są tu i obaj Napoleonie, wielki i mały, są aktualni w owych czasach Cavour, Garibaldi, Wiktor Emanuel — jest i Franciszek Józef z Austrią, tym „dziwolągiem“, jak go zbieracz nazywał. Nie brak przyczynków do kwestji żydowskiej, włościańskiej. Maksymy o kobiecie i żonie kilka kart wypełniają.

Dość tego wyliczania, gdyż długo uzupełniaćby trzeba opis rzeczy tego... lasu rzeczy.

Dodać jeszcze należy, że są w księdze i prace samego zbieracza, jak opis historyków literatury, zbiór pseudonimów polskich, spory poczet wyrazów mniej używanych i obcych i t. p.

Słusznie zatem zbieracz, jako motto do swej księgi, położył dwuwiersz Owena.

Clericus es? legito — haec. Laicus? legito ista libenter.

Crede mihi, invenies hic quod uterque voles¹⁾.

Pozatem w kilkunastu kartach mamy dzieje Białej Radziwiłłowskiej, opis jak wyglądała przed 100 laty, uzupełniony wspomnieniami o szkole bialskiej, jej uczniach i nauczycielach. Znajdujemy tu obszerny ustęp o szkolnych latach najgłośniejszego ucznia szkoły Kraszewskiego. Do „działu bialskiego“ zaliczyć należy również mowy okolicznościowe, wygłoszone, przez samego autora księgi, a mianowicie mowę na pogrzebie Józefa Prejssa, rektora szkoły bialskiej (16 września 1827), mowę do uczniów tejże szkoły (1820), „mowę mianą do zgromadzonych obywateli na obrady polityczne z okręgu bialskiego i łosickiego w dniu 11 lutego r. 1830, w kościele farnym bialskim przez marszałka

¹⁾ Niżej podaje autor taki własny wolny przekład:

Czyś ty młody, czy stary, pannaś czy niewiasta,
Czyś z gminu ród wywodzisz, czy sięgasz do Piasta,
Czyś duchowny, czy świecki, czytaj to ochotnie:
Wierz mi, znajdzie z was każdy czego chce istotnie.

A. B. temuż zgromadzeniu po raz trzeci przewodniczącego“. Wśród innych mów nie bialskich, zasługuje na wyróżnienie pożegnanie, jakie wygłosił Bartoszewicz do uczniów, kiedy przechodził na emeryturę. Tam w innym miejscu wspomina o niej w te słowa:

„Kiedym 8 czerwca 1850, wychodząc na emeryta, żegnał uczniów wszystkich klas zebranych w szkole przy ulicy Freta, w domu popaulińskim mieszczącej się dotąd, wtedy już nie płacz rzewny, lecz jęk młodzieży rozlegał się po całej sali i w całym gmachu szkolnym, czego byli świadkami wszyscy obecni na tym akcie nauczyciele: pp. Grodzki, Karol Sobolewski, Czaczkowski, Kitliński, Mejski i t. d. tudzież mój następca na rządę szkoły przeznaczony, p. Szyszkowski“. Drobnym ten fakt jest bądź co bądź znamienym rysem, pięknie świadczącym o stosunku młodzieży do zwierzchników za czasów mikołajewskich, za wszechwładzy Muchanowa.

Po zaznajomieniu pobieżnym z księgą i jej autorem, czas przystąpić do jej „wspomnień bialskich“. Opuszczam z nich jedynie historję Białej, ponieważ od czasu, gdy ją napisał Adam Bartoszewicz, wzbogaciła się wielu przyczynkami i wymagałaby również sprostowań. Sam autor wiedział to dobrze, bo do końca życia na dalszych kartkach *Silva rerum* i na marginesach zapisywał, gdzie co drukowano o Białej. Zresztą, co znaczyłoby kilkadziesiąt wierszy np. historji zamku Radziwiłłów wobec tego, że Juljan Bartoszewicz napisał całotomową monografję „Zamek Bialski“¹⁾.

¹⁾ Monografję tę napisaną w r. 1849 wydano dopiero po śmierci autora (Lwów 1881). Ponieważ autorowi przybyły nowe materiały, miał ją zamiar uzupełnić. Kilka rozszerzonych ustępów drukował w ówczesnych periodykach. Całości jednak nie przerobił. Drugie wydanie „Zamku bialskiego“ wyszło w „Bibliotece dzieł wyborowych“.

I. Opis miasta i okolicy.

„Miasto Biała¹⁾ w dawnym województwie podlaskim, położone nad rzeką Trzną (alias Krzną), dziedziczne książąt Radziwiłłów, odległe od Brześcia Litewskiego na mil 6, od Siedlec mil 8, od Janowa i Łosic po mil 2, od Międzyrzecza, miasta dziedzicznego książąt Czartoryskich, na mil 3, od Łukowa mil 6, w okolicy nader przyjemnej otoczone urodzajnymi gruntami i ogromnymi lasami, na mil kilka rozciągającemi się wszcz, a wzdłuż na mil przeszło 10, — jest dla mnie nader pamiętne, jako miejsce mojego urodzenia, jako miejsce, gdzie od drogich moich rodziców odebrał pierwsze wychowanie, gdzie tyle dla mnie drogich pozostało pamiątek. Z tem większą zatem przyjemnością przystępuję do jego opisu.“ (mówi to uczeń urodzony w tem mieście).

„Zamek bialski, podobno przez Krzysztofa Radziwiłła, księcia na Ołyce i Nieświeżu, Sierotką zwanego, około połowy XVI wieku założony, otoczony z trzech stron wielką fosą (kanałem), wielkimi wyniosłemi wałami z ziemi usypanemi, na wierzchołku których wznoszą się ogromnej wielkości lipy, pod cieniem których wśród lata miejscowa publiczność znajduje dla siebie przechadzkę. Spadzistość tych wałów pokryta jest gęstemi krzewami bzu, który pięknie na wiosnę obsypuje się wonnem kwieciami. Te wały były ulubionem miejscem spaceru pułkownika Kozietułskiego, sławnego zdobywcy wawozów Samo-Sierra w Hiszpanji. Z jednej strony przechodzi odnoga rzeki Krzny, łącząca się z otaczającą zamek fosą, a za nią ciągną się ogromne błota, które niegdyś za książąt Radziwiłłów miały być czystym stawem, po którym dwór książąt na bacikach do tego przygotowanych często używał zabawy i rozrywek. Pałac niegdyś był okazałym, dziś jeszcze od frontu nieźle wygląda, lecz od tyłu już się zaczyna roz-

¹⁾ Zauważyć jeszcze należy, że autor „Wspomnień bialskich” używa stale pisowni **Biała**, którą częstą można spotkać w starych dokumentach. Widocznie za jego czasów tak pisano, a co więcej nie odmieniano tej nazwy przymiotnikowo, jak dziś się to stało zwyczajem. Mówiono i pisano: Białły (dopełniacz), Białłę (biernik), w Biale.

walać. W oficynach pałacu mieści się biuro obwodu, Sąd policji poprawczej, mieszkanie komisarza administrującego dobrami i całej służby zamkowej. Na dziedzińcu zamkowy wchodzi się bramą długą na kilkadziesiąt łokci, mającą kształt półkola, przy której u wejścia wznosi się wysoka na 52 łokcie wieża, na której niegdyś był zegar bijący kwadransy i godziny, na całe miasto słyszeć się dające. W lochach, w bramie będących, mieści się dziś więzienie inkwizycyjne, w którym się znajdują więźniowie, dekreutowani za mniejsze przestępstwa. W bramie tej leżały na ziemi, bez osady, żelazne wiwatowe stare armaty, które podług opowiadania starych ludzi mają się znajdować utopione w fosie, otaczającej zamek. Z miasta, idąc do zamku, przechodzić trzeba po moście na fosie będącym, który niegdyś był mostem zwodzonym. Jest jeszcze jedna osobliwość na zamkowym dziedzińcu: w kształcie pałacyka wznosi się altana, murowana budowla, pospolicie Grota zwana, w której miały się mieścić osobliwości książąt; cały sufit dotąd wyłożony pięknymi muszlami; dotąd widzieć można nader piękne, kosztowne malowania; dziś niestety altana ta służy za skład gospodarskich narzędzi, siana i słomy. Przy pałacu zamkowym po obu stronach ciągną się dwie długie galerje, dawniej oszklone, dziś znacznie nadpsute, w których niegdyś była zbrojownia, a w wieżyczce, znajdującej się na końcu jednej z nich, z lewej strony, miała być łazienka książęca. W pałacu była wielka piętrowa sala ze sztukaterjami włoskimi, której ściany i posadzka była z tafli lustrzanych ułożona; w czasie balów i zabaw wszystkie pokrycia tak ścian jak i posadzki były uprzątane tak, że goście byli w sali całej lustrzanej. W niej to podejmował swoich gości książę Radziwiłł „Panie Kochanku“.

„Tuż za fosą zamkową najbliższy pałacu radziwiłłowskiemu jest gmach szkolny o piętrze; w nim się mieszczą klasy, biblioteka, muzeum narzędzi fizycznych i matematycznych, mieszkanie naczelnika szkoły (rektora). Biblioteka obejmuje przeszło 6000 rozmaitych dzieł. Wartość biblioteki i muzeum wynosi przeszło 70,000 złp. W dalszych oficynach szkolnych, drewnianych są mieszkania czterech profesorów i służby szkolnej. Jest w terytorjum szkolnem ogród warzywny i fruktowy, w którym znajduje się niewielka sadzawka, obfita w ryby, karasiami zwane. Cała przestrzeń szkolna, ze wszystkimi swymi zabudowaniami jest opasana od dwóch ulic, Zamkowej i Wolskiej, murem, a od fosy i przyległych domów miejskich — parkanem drewnianym, w słupy murowane wpuszczonym..

„Wprost szkoły, na drugiej stronie ulicy, którą przechodzi droga publiczna, prowadząca od Warszawy na Siedlce, Międzyrzec przez Białkę do Brześcia litewskiego, stoi murowane probostwo ze swemi wszystkimi zabudowaniami. Tuż murowany kościół farny pod tytułem św. Anny, opasany ze wszystkich czterech stron mocnym murem i niebotycznymi lipami, z osobną murowaną dzwonnica, w której są zawieszane trzy znacznej wielkości dzwony. Sala na probostwie ma kilka pięknych obrazów, a najwięcej z familji Radziwiłłów.

„Kościół XX. Reformatów—nader ozdobny, przy nim od wejścia na cmentarz jest kurytarz, w kwadrat zbudowany, w którym są malowane wyobrażenia męki P. Jezusa, i dlatego Kalwarją nazwany, po którym zwykle w czasie nabożeństwa procesje się odbywają. W kościele wielka czystość i porządek, nabożeństwa odbywają się od godz. 6 rano do 12 jak najregularniej, ołtarze ozdobne i okazałe, czysto utrzymywane. Przy klasztorze piętrowym, murowanym, zbudowanym w kwadrat, jest obszerny warzywny i fruktowy ogród, za którym nad rzeką Trzną jest piękny, po większej części z olszyny złożony lasek, otoczony dwiema odnogami rzeki, zwany tu powszechnie Ochotą. Klasztor, jak zwyczajnie u zakonników, zawsze zamknięty; na św. Dydaka, który przypada d. 13 listopada i którego cęła znajduje się wewnątrz klasztoru, otwarty bywa nie tylko dla mężczyzn, lecz nawet i dla kobiet, a wtedy na wieczorne nabożeństwo mają swobodne przejście po dolnym korytarzu obojej płci pobożni.

„W kościele XX. Bazyłjanów leży ciało błogosławionego Józefata Kuncewicza, męczennika, arcybiskupa połockiego w Witebsku, umęczonego w r. 1623. Tu się odbywa odpust przez cały miesiąc, na którym zgromadza się ogromny konkurs pobożnego ludu, a szczególnie w ostatnie trzy dni miesiąca listopada. Ciało jego leży w bogatej trumnie, wysoko u wielkiego ołtarza umieszczonej. Pamiętam, kiedy jeszcze za mojej bytności w Białej (przybyłem do Białej z Warszawy, w grudniu 1816 r., a opuściłem ją w r. 1833, przeniesiony na inspektora do Warszawy), odbywała się wielka ceremonia obłócznia ciała św. Józefata w nowe, bogate szaty, na którą zjeżdżał z Chełma X. Biskup Szumborski z licznem gronem kanoników r. g. i wszelkiego stopnia duchowieństwa, i wtedy to ciało bł. Józefata przeniesiono z wielkiego ołtarza na ołtarz uboczny, na środek kościoła, gdzie dotąd zosta-

je¹⁾. Obok kościoła Bazyljanów jest jednopiętrowy klasztor murywany i nader piękny, obszerny ogród owocowy i warzywny i przy nim zabudowania gospodarskie. Od samej ulicy, którą przechodzi publiczna droga (chausse) do Brześcia litewskiego prowadząca, stoi dotąd kamienica murowana, do Bazyljanów należąca, w której się mieściły zakonnice Józefatkami zwane, przez X. Tymoteusza Szczurowskiego, protonotarjusza apostolskiego, superjora białskiego klasztoru, zaprowadzone.

„Kaplica, klasztor i szpital Sióstr Miłosierdzia. Tam się wychowuje znaczna liczba dzieci płci żeńskiej; przy klasztorze jest piękny i obszerny ogród warzywny i owocowy, zalecający się szczególnym porządkiem, czystością i troskliwym dozorem. Siostry Miłosierdzia fundował Karol Stanisław Radziwiłł, kanclerz wielki litewski, r. 1716.

„Prócz wymienionych, znaczniejsze gmachy są: apteka, dom szpitalny do kościoła farnego należący, wprost gmachu szkolnego z drugiej strony ulicy leżący dom pocztowy, kilka porządných murowanych domów zajezdnych z wygodnymi gościnnymi stancjami. Cały obszerny kwadratowy rynek ze wszystkich swoich czterech boków okolony pięknymi o piętrze murowanymi domami. Kamienica w rynku, przy ulicy na trakcie do Brześcia litewskiego prowadzącej stojąca, będąca własnością zamożnego starozakonnego Uszera, kupca, tem jest pamiętna, że Cesarz Aleksander I z swoim bratem W. Księciem wówczas, Mikołajem, w powrocie swoim z zagranicy przez Warszawę jadąc traktem brzeskim, miał tu swoją kwaterę, w której niedługo zabawiwszy, po zaprzęgnięciu nowych koni z całą swoją świtą i asystencją udał się w dalszą drogę na Brześć do Petersburga.

„Ulice znaczniejsze w Białej są: Międzyrzecka, Janowska, Zakościelna, Reformacka, Warszawska i t. d. Okolice Białej są nader przyjemne. Wspaniała alea, pięknymi i wzniosłymi wysadzona lipami, idąca w kierunku pałacu zamkowego, prowadzi do miłej ustroni, pałacyku o kilka od miasta odległego, nazwanego Rozkoszą; miejsce to w zupełności odpowiada swej nazwie. Zabudowania i pałacyk stoją na wzgórku, opasanym pięknym, niezbyt wielkim laskiem; koło pałacyku tuż przepływa mała rzeka, w której wyborne są kąpiele i ryby. Dojeżdżając do Białej od Siedlec

1) W tem miejscu przytacza Adam Bartoszewicz życiorys Józefa z dzieła Jaroszewicza „Matka świętych Polska“, Pius IX zaliczył błog. Józefa ła w poczet świętych (Przyp. wyd.)

i Międzyrzecza traktem głównym warszawskim, drogą bitą (chausse'), jest porządna karczma, alias dom zajezdny, Pohulanką zwany, położona w odległości wiorst $2\frac{1}{2}$ od miasta, od której na prawej stronie traktu idzie piękna alea ogromnemi lipami wysadzona, prowadząca na piękny wzgórek, na którym stał niegdyś murowany pałacyk XX. Radziwiłłów. Dziś z niego tylko pozostały ślady i piwnice; był on niegdyś opasany wałami, które dotąd utrzymały się prawie w całości, z trzech stron pięknym bzem obsadzone. Podanie miejscowe niesie, iż gdy księciu, podobno Hieronimowi, chorążemu wiel. lit., bratu hetmana Rybeńki, przyszła ochota i fantazja, wysyłał swego faworyta do tej forteczki z częścią wojska, kazał mu się ufortyfikować i bronić od napaści; dopiero po kilku dniach sam książę z innem wojskiem forteczkę oblegał, trzymał w oblężeniu czas jakiś, a potem szturmem zdobywał warownię, załogę brał w niewolę, komendanta twierdzy w kajdany okuwał, poczem w triumfie wchodził do miasta, a jeńców sadzał do turmy, w której jako niewolnicy walecznego zdobywcy jęczeć musieli. Nareszcie po upływie jakiegoś czasu spraszał z rozmaitych stron gości na wielki bal, a w czasie hucznej w pałacu muzyki i zabawy występował marszałek dworu i prosił księcia o uwolnienie jeńców wojennych. Wprowadzono wówczas na rozkaz księcia niewolników, zdejmowano z nich okowy i dopiero zaczynała się ochota, tany i zabawa, a wspaniałość księcia bohatera pod niebiosa wynoszono, bo wszystkich jeńców hojnie obdarowywał, po skończonych assablach puszczać kazał na wolność.

„Za pałacykiem i pohulanką są piękne łąki, dalej idzie rzeka Krzna, a za nią ciągnie się ogromny las sosnowy.

„Wieś Cici borek, położona o dwie wiorsty od miasta, jest miejscem bardzo przyjemnem; tam wśród lata miłośnicy wiejskich zabaw chodzą kompanjami na mleko i śmietanę, wyśmienicie przygotowane i urządzone. Z innej strony miasta, przez wielką groblę, przeszło pół wiorsty ciągnąca się przez błota, otaczające z obu stron rzekę Trznę, oddzielające miasto od przedmieścia Woli, wychodzi się na piękny obszar, gdzie jest wioseczka porządna i zabudowania, należące do łowiectwa białskiego. Prawie obok łowiectwa, z drugiej strony publicznej drogi jest duża karczma porządna, Ostatnim Groszem zwana. Zaraz za nią, za niezbyt rozległemi polami, ciągną się ogromne, radziwiłłowskiemi zwane lasy, gdzie są najpiękniejsze miejsca do przechadzki, dokąd zwykle młodzież szkolna, która wogóle do 250 przeszło uczniów liczyła,

wychodziła jako pod dozorem nauczycieli na głos szkolnego dzwonka, gdy była publiczna rekreacja, lub gdy odbywała się rekreacja prywatna, cząstkowa, pod dozorem tak zwanych dyrektorów (czyli korepetytorów). Niepodał od przedmieścia Woli, nad rzeką jest spory las, przeszło trzy morgi gruntu wynoszący, zwany Zofjilas, z tego powodu, że tam niegdyś księżna Zofja przebywała, a mianowicie podczas letnich miesięcy lubiła tam przebywać i odwiedzających ją mile przyjmować, był bowiem tam letni pałacyk, co dziś jeszcze leżące gruzy opowiadają. Piękne to ustronie jest prawdziwie miejscem godnym zwiedzenia, i dlatego młodzież szkolna zwykle wychodzi tam na spacer i geometryczne lub botaniczne ekskursje.¹⁾ Był przy radziwiłłowskim zamku wspinały zwierzyńiec, w którym chowano mnóstwo zwierzyny jako to: danieli, wilków, niedźwiedzi, zające i t. d. w osobnym dla nich porobionych zagrodach. Z łatwością było utrzymywać tyle różnego rodzaju zwierząt, bo w puszczy białskiej na kilka mil w bliskości miasta się ciągnącej ponad rzeką Krzną, przeciągały stada jeleni, sarn, dzików, łosiów i wilków. Później te ogromne lasy, kilkuwieczne dęby, stare niebotyczne sosny, ogromne topole i kłony topór wytępił i grubą zwierzynę z odwiecznych siedzib wypłoszył. Przypatrując się zabytkom i śladom dawnej zamożności, świetnego niegdyś stanu i nierozsądnej na przyszłość nieogłędności i zapomnienia się, ze wstydem pytamy: Co kiedyś o nas następcy nasi powiedzą?

¹⁾ Wspomina o tem Kraszewski w „Obrazkach życia i podróży“ (Wilno 1842) Przyp. wyd.

II. Ksiądz Szczurowski i profesor Józef Nartowski.

Nie można pominąć jeszcze dwu innych osobliwości Białej. Jednej już nie zastałem, a tylko szerokie słyszałem o niej opowiadania, drugą jeszcze mi dano było widzieć. Mówię o księdzu Tymoteuszu Szczurowskim, przeorze czyli superjorze XX. Bazylianów, słynnym mówcy, założycielu zakonu Józefatek, autorze dzieł religijnych, i o Józefie Nartowskim, głośnym Akademji białskiej profesorze. Ks. Tymoteusz Szczurowski, ur. 20 listopada 1749 r. po ukończeniu szkół OO. Bazylianów we Włodzimierzu, został członkiem tegoż Zgromadzenia i nauczycielem. Zwrócił na siebie uwagę metropolity Filipa Wołodkowicza, który mu powierzył przy sobie obowiązki audytora. Na tem stanowisku tak się odznaczył, że metropolita wysłał go na swój koszt do Rzymu, aby uzupełnił swe studia naukowe. W Rzymie nie tylko otrzymał stopień doktora św. teologii i prawa kanonicznego, ale nadto godność protonotariusza Stolicy Apostolskiej. Obsypany łaskami Rzymu, wrócił do kraju i otrzymał stanowisko kaznodziei w Wilnie. Jako mówca kościelny zasłynął tak szeroko, że nie było rzadkością widzieć w świątyniach podczas jego kazania wszelkich innowierców, a nawet żydów i Tatarów.

Z Wilna został przeniesiony na magistra nowicjatu w Bytenu (woj. nowogródzkie), gdzie przez lat siedem pozostawał, budując młodzież przykładem i nauką. Następnie odebrał przeznaczenie na przełożonego klasztoru w Białej. Tu zaprowadził większą ścisłość w służbie Bożej, podniósł świetność obrzędów. Załomy, gzymsy i boczne filary kościelne obłożył blachą i kazał na niej powyrzynać rozmaite zdania i teksty z Pisma Świętego, które dopiero przy restauracji koło 1835 r. usunięte zostały. W czasie licznych misyj, którym zawsze przewodniczył tak w samem mieście, jako też w rozmaitych okolicach i parafjach diecezji chełmskiej, miewał budujące i gorliwe kazania — a gdzie dostrzegł cisnących się żydów, przemawiał do nich po hebrajsku i cieszył się wielkiem u nich powodzeniem. Oprócz hebrajskiego, posiadał sześć innych języków, któremi mówił i pisał z całą łatwością.

Około r. 1792 założył Szczurowski podług reguły św. Bazylego zgromadzenie żeńskie i od imienia błogosławionego Józefata, arcybiskupa połockiego, męczennika, Józefatkami nazwał. Przepisał obowiązki dla sióstr tego zgromadzenia, to jest zachowanie zwyczajnych ślubów zakonnych, jakimi są: czystość, posłuszeństwo i ubóstwo, życie odosobnione, posty i t. d. W czasie wolnym od ćwiczeń nabożnych Józefatki były obowiązane wychowywać niezamożne panienki, uczyć je robót kobiecych. Suknia ich zakonna była podobna krojem do tej, jakiej używają Bazylijanie, ale w kolorze fioletowym. Opasywały się pasem jasno niebieskim z frendzlami białymi lub srebrnymi, na których były haftowane litery B. J. („Błogosławiony Józefat“). Na głowie miały kaptur fioletowy z rąbkiem białym. Do parady używały płaszcza, mantuy jasnoniebieskiego koloru, a głowę i ramiona przykrywały welonem gazowym.

Dnia 21 lipca 1793 r. mistrzyni zgromadzenia sióstr miłosierdzia, Katarzyna Bryłówna, rzuciła swój zakon, zmieniła obrządek łaciński na grecki i wstąpiła do Józefatek. Powstał o to ogromny spór między Szczurowskim, a proboszczem rz. kat. Majkowskim i ks. Dziedzickim, rektorem szkoły bialskiej. Bryłówna utrzymała się przy swoim, a za jej przykładem poszły panie i panny, jak oto: Kłodnicka, Mężyńska, Węglińska, Buchowiecka, która opuściła męża i dzieci. Powstało nieukontentowanie, aż skutkiem wrzasków całej okolicy władza duchowna kazała Szczurowskiemu opuścić Białą i udać się do Żurowic. Opuszczone siostry rady sobie dać nie mogły, aż wreszcie Szczurowski wy dostał fundusze, osadził siostry w zakupionym domu w Parczewie, zbudował kaplicę i dwa niewielkie klasztoriki, jeden dla Józefatek, drugi dla siebie i tam też pełen wieku, zasługi i cnoty przyjął napowrót obrządek łaciński i zakończył życie 15 kwietnia 1812 r. Zakonnice po śmierci swego dobroczyńcy też powróciły na łono dawnego swego obrządku.

Książd Szczurowski ułożył wiele pieśni nabożnych, które lud śpiewał nietylko na Podlasiu i w całej diecezji chełmskiej, lecz i w diecezjach brzeskiej i włodzimierskiej. Znaczniejsze jego dzieła są: „*Hasto zbawienia*“ (Wilno 4 tomy), „*Misya bialska*“ (w Supraślu 1792 r. — kilka książek pod tym głównym tytułem), „*Miesiąc cały*“, w którym jest sławny *List umartwych do żyjących*, odczytany przez Szczurowskiego w czasie żałobnego nabożeństwa. W dzień zaduszny, przy końcu kazania, uprzedzał słuchaczy, że oczekuje posła. Na te słowa wchodziło z cmentarza do kościoła

sześciu ludzi czarno ubranych, niosących trumnę, na której siedział siódmy. Gdy trumnę postawiono przed amboną, ów siedzący na trumnie powstawał i podawał Szczurowskiemu list duży, wielką czarną pieczęcią zapieczętowany. Szczurowski łamał pieczęć, wyjmował list i odczytywał. Miało to robić szalone wrażenie na ludzie — cały kościół zanosił się od płaczu. Dzieci rzucały się do nóg rodzicom, wszyscy, nawet najwięksi wrogowie przepraszali się i ściskali. Naturalnie w liście były upomnienia i przestrogi, oraz prośby, aby żyjący, którzy korzystają z dóbr pozostawionych przez zmarłych, modlili się za nich, jałmużnami i postami wyprasząc im zmiłowanie. „Byliśmy to, co wy: zapewne też będziecie i wy co my; więc nie zapominajcie o nas, a my o was. Posłanec ten z cudzego kraju, gdzie insza moda w stroju, insza wygoda w łożu... uroda nasza już zniknęła, głowa bez włosów, dołki bez oczu, uszy bez róży, usta bez języka, twarz bez okras, gnaty bez żył, piersi bez serca, ręce bez palców, ciało bez odzienia — dusza smutna bez żadnego pocieszenia, mieszkanie grobowe, płacz bez pociechy“. Kończył się list słowy: „Czekamy was, wyglądamy was, aczkolwiek życzymy dłuższych nad nasze lata. Dan w krainie śmierci, bez dnia — bo u nas wieczna noc; bez miesiąca, bo u nas zawsze ostygły grudzień; bez roku, bo u nas wieczność nieskończona; bez miasta, bo u nas po wszystkim świecie rozsypane groby¹⁾“.

Kiedy w r. 1816 przybyłem do Białej przeznaczony na nauczyciela przez Komisję Rządową Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, niedługo miałem sposobność poznać staruszkę, miernego wzrostu, nader ruchliwego z potężną łysiną na głowie, a długimi włosami po obu bokach nad uszami, z dużymi bystre mi i ruchliwemi oczyma, przenikającemi każdego pierwszy raz widzianego, i pomimo wieku, przeszło 60 lat przechodzącego, jeszcze bardzo ożywionego; był to ów sławny profesor *Nartowski*. Przyjeżdżał on co kwartał do Białej po odbiór pensji emerytalnej ze wsi *Witulina*, od p.p. *Wężyków*, niegdyś uczniów szkoły białskiej, gdzie jako emeryt zamieszkał. Stawał zwykle u rektora, podówczas *Prejsa*, i tam go właśnie poznałem, a dobrzem

¹⁾ Obszerne wspomnienie o *Szczurowskim* zamieścił *Adam Bartoszewicz* w „Pamiętniku religijno-moralnym“ r. 1853. O *Szczurowskim* jako o słynnym ascecie i kaznodziei, wspomina kilkakrotnie *J. I. Kraszewski*. Pisze o nim również *Jul. Bartoszewicz* w *T. Świeckiego „Historycznych pamiątkach dawnej Polski“* (II, 472).

mu się nieraz przypatrzył. Rozmaite o nim w tamtych okolicach krążyły opowiadania, a pomiędzy nimi te szczególnie.

Był profesorem klasy I, zawsze nader licznej, bo zwykle posiadającej do półtorasta uczniów, w jednej z największych sal szkolnych mieszczących się, a zawsze się jak najciszej sprawujących podczas lekcji, nikt bowiem ani z dzieciaków ani ze starszych podrostków (bo było nie-mało w owych czasach i takich, którym już na świat ciekawie z pod nosa zaczynały wyglądać wąsiki), nie ważył się narażać na owe dotąd głośne i słynące w całej okolicy *próbki Nartowskiego*, wynalazek owego groźnego i rygor szkolny umiającego utrzymać nauczyciela.

Udzielał on wszystkich przedmiotów, regulaminem ówczesnej Izby Edukacyjnej przepisanych, i to codziennie po cztery godziny, tj. po dwie ranne i po tyleż po południu, a pomimo takiej liczby młodzieży, utrzymał ją w należyтым porządku i rygorze tak dalece, że kiedy Nartowski wszedł do klasy i zajął katedrę, taka panowała w całej klasie cisza i spokojność, że brzęk muchy lub komara słyszeć można było. Miał zawsze zwyczaj przemawiać do uczniów po łacinie i po polsku; gdy wyrwał kogo do lekcji, dał się zaraz słyszeć głos: *Carissimi Casimirus, Joannes, Petrus etc. ad medium! dicant hodiernam lectionem* — ukochani Kazimierz, Jan, Piotr itd. na środek! powiedzą dzisiejszą lekcję. Zwykle pięciu stawało przed katedrą na środku klasy i ścisłą zdawało sprawę ze swej pilności. Niechby się kto wtedy okazał był albo nie-uważnym, albo co jeszcze gorsza — niespokojnym, zaraz się dał słyszeć głos straszliwy: *Ad scamnum asinorum* — do oślej ławki! Wtedy już ta biedna ofiara dobrze wiedziała, że trzeba będzie przejść przez czyściec, a może się i poznać z *próbkami*. Nie umiał kto *expedite*, dokładnie zadanej lekcji, groźne *flectat* — klęczeć rozległo się po klasie. Zebrawszy wszystkich winowajców, przystępował nareszcie do stosownej nauki, zawsze prawie w ten sposób: „*Mi amantissimi pueri!* moje kochane dzieci! *Fluit pretiosum tempus!* Czas drogi upływał! *Lectionem nescitis!* nie umiecie lekcji! *Non estis attentis!* nie uważacie! *Scientia et doctrina diligentia acquisitur* — nauka i umiejętność pilnością się zdobywa. *Peccastis, mi amantissimi* — wykroczyliście, moi kochankowie. *Accipietis tantum unam plagam* — dostaniecie po jednej tylko pladze. *Accipite imprimis carissimum Casimirus* — na-przód weźcie kochanego Kazimierza. Usłużni starsi koleżkowie porywali na powietrzu delikwenta, a pan profesor, troskliwy o zdrowie i całość winowajcy, jeszcze występował z przestroga: *Caute*



mi amantissimi — ostrożnie moi kochankowie, *manus et pedes tenete fortiter* — rączki i nóżki dobrze trzymajcie; *ne frangantur et laedantur* — aby nie uszkodzić i nie zwichnąć“. Poczem pan profesor w przeciwną część brzuszka wliczył kilkanaście cięć różeczką i to się zwało próbkami. Dopiero po takiej wstępnej operacji podniósł różgę do góry, a na starszych dyscyplinę, i całą siłą uderzał po grzesznem ciałku — i to znaczyło *una virga* — jedna różga, a pierwsze lżejsze uderzenia, ale gęste i rześiste były, to owe głośne próbki. Dopiero po takiej przygotowawczej a dosyć bolesnej operacji następowały *salutaria monita*, zbawienne napomnienia, najczęściej w tych samych wyrażeniach, lub im podobnych. *Mi amantissimi pueri!* moi najukochańsi chłopcy! *Ego vos sincerimo amo corde*, ja was z całego serca kocham. *Amo vestros parentes, vestros patres et matres*, kocham waszych rodziców, waszych ojców i matki wasze. *Panis magni pretii* — chleb kosztuje. *Juventus defluit ut ventus* — młodość uchodzi jako wiatr. *Vita sine doctrina nihil valet* — życie bez nauki nic nie warte. *Discite, dum vires et anni favent* — uczcie się, gdy po temu macie wiek i siły. *Postea grati eritis et nobis et scholae punientibus* — później wdzięczni będziecie karzącym i nam i szkole. *Eritis gaudium et deliciae vestris parentibus, omnibus vestris consanguineis et amantissimae patriae*: będziecie pociechą i radością waszych rodziców, wszystkich waszych krewnych i najukochańszej ojczyzny.

Po takich morałach i nauce, gdy w ten sposób utraktowani zabierali się na swoje miejsca, na całą klasę rażący dał się słyszeć głos: *Expectent! agetis mihi gratias et manus meas osculabitur* — czekać! podziękować mi i ręce mi ucałować. *Beata illa manus, quae ferit* — błogosławiona ta ręka, która siecze. *Nunc abeant ad locum* — teraz idźcie na miejsce.

Gdy tak ukarani całowali mu ręce, on każdego z nich całował w głowę i zwykle wymawiał te słowa: *Benedicat vos Deus! sit illi gloria, vobis salutaris medicina*: niech was Bóg błogosławi, niechaj Mu będzie chwała, a wam ta kara zbawiennem lekarstwem.

W taki lub podobny sposób odbywała się cała ceremonia przy karaniu niedbałych, opuszczających się w naukach, a najbardziej w klasie nieuważnych. A gdy który, zwłaszcza ze starszych wiekiem (bo częstokroć w owych czasach mający lat 18 lub 19 do klasy I przychodzili), nie umiał lekcji, często się pan pro-

fesor zwykł był wyrażać w ten sposób: *Barba crescit, pensa necit*: broda się wysypuje, a waszeć nie pracuje.

Wszyscy, którzy tylko z pod takiego jego rygoru wyszli, zawsze z wdzięcznością o nim wspominają, a była ich nader wielka liczba, bo ten sławny i głośny na całym Podlasiu nauczyciel całe swe życie i cały swój zawód w Białej przeżył, a więc był nauczycielem już za czasów sławnej Komisji Edukacyjnej, będącej chwałą panowania Stanisława Augusta, przeżył czasy austriackie i dopiero za Księstwa Warszawskiego poszedł na emeryturę. Nader często wspominają pamiętne na Podlasiu *próbki* Nartowskiego, które w przysłowia przeszły, jak np. „Widać, że nie byłeś na *próbkach* Nartowskiego“, lub „nie słuchałeś kazań Nartowskiego“, — „trzebaby cię posłać na naukę do Nartowskiego“ — „już cię i Nartowski by nie nauczył“ — „widać, żeś był w szkole Nartowskiego“ itd. Ogólne jest zdanie na Podlasiu o Nartowskim: dobrze bił, ale dobrze i pożytecznie uczył. Wielu z pod jego ręki i rygoru wyszło na porządnym ludzi, dobrych obywateli i urzędników, zajmujących wysokie stopnie w różnych gałęziach administracji kraju i w społeczeństwie. Pamiętali oni jego słowa, które często powtarzał: „*Talar bity wart 8 złp. a zwyczajny tylko 6 złp.*“

Miał godny naśladowania przykład i zwyczaj — piękniejsze treściwe zdania i przysłowia, czy to z polskich, czy łacińskich autorów, wypisywać na małych kartkach własnoręcznie i w rozmaitych punktach czterech ścian obszernej sali klasowej rozlepić. Z czasem tak wielka liczba owych sentencji po ścianach zawisła, że nigdzie prawie pustego miejsca nie było. Uczniowie zdań tych na pamięć się uczyli i do kajetów je przepisywali, nieraz one nawet od kary zasłużonej młodzież uwalniały. Z pomiędzy wielu innych zdań podajemy tu niektóre sentencje:

1. Bogu wszystko sprawić snadnie, bez Niego i włos z głowy nie spadnie. *Strykowski*.
2. Kto Bogu dufa a pracuje, do ostatniej starości nędzy nie czuje. *Szymonowicz*.
3. Kto w Bogu i pracy swej pokłada nadzieje, za tym szczęście nadchodzi, wszystko mu przyśpieje. *Garwiński*.
4. Religja jest matką obyczajów, a edukacja jest ich mamką i piastunką. *ks. Woronicz*.
5. Boga miej za cel swoich chęci, a ostatnie koła w pamięci -- *Darowski 1653 r.*

6. *Gutta cavat lapidem, non vi, sed saepe cadendo.*
Sic homo fit doctus, non vi, sed saepe legendo (studendo).
Kropla kamień dziurawi, gdy nań często pada.
Tak człek staje się mądrym, gdy rad z książką gada (siada).
7. *Pretiosior res opibus sapientia* — mądrość droższa jest nad skarby.
8. *Tempore felici multi numerantur amici,*
Si fortuna perit, nullus amicus erit.
Liczysz wielu przyjaciół, jeślić szczęście sprzyja;
Gdy fortuna spaszuje, każdy cię z nich mija.
J. E. Minasowicz.
9. *Qui parcit virgae, puerum non diligit ille,*
Nam virgae tactus pravos exterminat actus.
Nie kocha ten dziecięcia, kto różgi oszczędza,
Różga bowiem przywary złe z dzieci wypędza. *Tenże.*
10. Niechaj się, jak chce, zła fortuna sroży, Bez woli nic nikomu nie stanie się Bożej. *Potocki: Argenida.*
11. Kiedy mam grosz, nadymam nos;
Nadmę i wąs, za groszem mąż. — *Jagodyński.*
12. *Concordia res parvae crescunt — discordia maximae dilabuntur.*

Zgodą królestwa, zgodą państwa stoją,
Rosterkiem giną i niezgodą sprośną.
Przez zgodę w górę idą i mocnieją,
Przez wewnętrzne walki rwą się i słabieją.

13. W kościele bądź nabożny, a pokorny w szkole. W polu bitny, w grze wesół, żartowny przy stole. *Kochowski.*

14. *Quia fodere noluerunt, mendicare coguntur. Disce congregare, dum vires et anni favent, animam senectutis prospice.*
Diraclius: Aurifodina.

Młodzież, jak się zwykło wyrażać, brała się na wszystkie pazury dla wyuczenia się tych zdań, bo dobrze o tem z własnego doświadczenia wiedziała, że tym sposobem mogła się nieraz uwolnić od owych boleśnie drażniących próbek, a bardziej jeszcze łechcącej owej groźnej *una tantum virga*. A jeżeli profesor nie miał chęci zwolnienia kary swym delikwentom, naznaczał im ścianę, z której sentencjami mieli się ratować, bo na wszystkich czterech ścianach były zamieszczone i to się nazywało *quatuor parietes*, albo *quatuor partes mundi*, cztery ściany, albo cztery części świata. W takim stanie rzeczy pocił się biedny młodzieniec, wzywał w duchu pomocy i opieki wszystkich świętych, a osobliwie przyczyny N. Marji Panny i świętego Jana Kantego,

szczególne uczącej się młodzieży patrona, i z nastawionemi uszami słuchał nauczyciela. Dał się wkrótce słyszeć straszliwy głos, objawiający wolę nauczyciela: *Dicat mihi Dominus N. quinque vel quatuor aut tres sententias, ex quarta, tertia vel secunda parte mundi*. Jeżeli losowe zadanie biedak w takiej tarapacie będący, jakby na jakich torturach, szczęśliwie rozwiązał, po odebraniu stosownego napomnienia poszedł na swoje miejsce, inaczej uległ smutnego przeznaczenia ciosom owych nieszczęśliwych próbek i jednej różgi, a zawsze z przestrogą zwyczajną: *Barba crescit, pensa nescit*.

Jan Śniadecki w przejeździe przez Warszawę i Podlasie z Krakowa do Wilna w r. 1806, zwiedził Akademię białską (tak tu zwykle nazywano i odtąd zowią szkołę tameczną, a nawet jedną z ulic białskich, przy której szkoła stoi, zowią ulicą Akademicką). Z ciekawością oglądał w najcenniejszych szczegółach cały gmach szkolny, zabudowania doń należące, bibliotekę, muzeum, salę szkolną, — najwięcej zajęła tego uczonego, w całej Europie znanego męża, sala klasy I, ze wszystkich najobszerniejsza, w której uczył Nartowski.

Znalazł wszystkie cztery ściany wylepione kartkami rozmaitej wielkości i różnych rozmiarów i kształtów, na których były wypisane rozmaitemi charakterami zdania i sentencje, któreśmy wyżej wymienili, i innych im podobnych niezliczone mnóstwo. Obejrzał je ze wszelką skrupulatnością, był niezmiernie z tego ukontentowanym, bardzo mu się spodobał ten sposób uczenia dzieci prawd moralnych i obyczajowych; zwłaszcza gdy mu objawiono, iż jeżeli który z młodzieńców zasłużył na karę lub ostrzejsze napomnienie, mógł się wykupić w sposób, jak opowiedziałem. O tem wszystkim ten znakomity gość, powziąwszy dokładną wiadomość, Nartowskiego serdecznie uściskał, a rektorowi czule podziękował.

Późniejsze dopiski autora „Wspomnień Białskich“.

Na odezwę moją pod d. 5 listopada 1864 r. do rektora szkoły białskiej *W. Laudyna* uczynioną odebrałem pod d. 16. t. m. taką wiadomość o Nartowskim, udzieloną p. Laudynowi przez p. *W. Wężyka*, dziedzica *Witulina*: Nartowski był rodem z powiatu zamajskiego, a w r. 1777, w miesiącu wrześniu, mając lat 18, za rektorstwa ks. *Mikołaja Dziedzickiego*, został zapisany do listy uczniów. Za rektorstwa tegoż *Dziedzickiego* w r. 1782 zapisany jest w aktach tamecznej szkoły, już jako profesor. W r. 1779. ukończył szkoły i oddawał się przez lat trzy naukom, kształcząc się

na profesora; jakoż w r. 1782 został nim w szkole bialskiej, gdzie uczył w klasach niższych języka łacińskiego. W r. 1783 otrzymał świadectwo wydane przez wizytatora szkół w następujących wyrazach:

Nos Excellentem Dmn. Josephum Nartowski, artium liberalium et philosophiae baccalaureum, professorem statui Academico aggregatum, ac in proposito docendi persistentem, artium liberalium et philosophiae Doctorem, cum omnibus privilegiis et facultatibus huic gradui competentibus renuntiavimus. Quod ut omnibus, quorum interesse possit, notum certumque fieret, has literas patentes manu nostra subscriptas ac sigillo munitas dedimus. Biatæ Anno 1783, die 20 mensis Maji

(podpisano) *Bienkowski Franciscus Visitator
Mathæus Dubiecki Secretarius.*

Po trzydziestu latach profesury z najchlubniejszym świadectwem prorektora Józefa Konopki dla starganych sił podał się do dymisji.

Od r. 1820, jako emeryt, przebywał w Witulinie u mego ojca, a następnie w Bukowicach u mego stryja, dawnych swych uczniów, gdzie jako przyjaciel tychże starał się zawsze być użytecznym, bądź w gospodarstwie, bądź trudniąc się małemi dziećmi domowników, których zawsze umiał gromadzić koło siebie i niejeden jeszcze z żyjących zawdzięcza mu znajomości, jakie posiada.

Od roku zaś 1841 zamieszkał u mego brata w Nosowie, gdzie dokończył żywota dnia 2 listopada 1843 r., będąc do ostatniej chwili wzorem pobożności i pracowitości, to też umarł bez żadnych cierpień z całą przytomnością umysłu, doczekawszy się wieku bardzo podeszłego, bo blisko 90 lat. Pochowany jest w Górkach. Pism żadnych nie pozostawił i śmiem nawet wątpić, aby kiedykolwiek był co napisał.

Ja sam osobiście poczuwam się poniekąd do obowiązku wdzięczności dla Nartowskiego, a to z tego powodu:

W podziale przedmiotów na nauczycieli, dni i godziny, przypadało na mnie w dwóch niższych klasach bialskich po parę godzin kaligrafji, lubo kaligrafja nie była moim głównym przedmiotem, lecz język polski, łaciński i matematyka, tj. arytmetyka, algebra, jeometrja i mechanika, — jednak ponieważ ze wszystkich ówczesnych profesorów ja, najmłodszy, najlepiej i dosyć kaligraficznie, a nawet ozdobnie pisałem, na mnie przeto włożono obowiązek kaligrafisty. I tu, chcąc się odznaczyć, tak urządziłem swoje lekcje: kazałem uczniom przynosić kajeta porządnie i czysto przy-

gotowane, polinjowane, i na nich zdania lub stosowne wyjątki krótkie, przezemnie na tablicy w klasie wypisane, pisać na kajetach w mojej obecności, a na domowe ćwiczenia kaligraficzne kazałem raz w tygodniu w domu pisać i mnie potem do klasy przynosić. Zebrawszy wszystkich uczniów wypracowania, zabierałem do domu i jak najściślej przejrawszy, oddawałem uczniom w klasie, za każdym razem udzielając stosownych i pewnych ostróg. Lecz dostrzegłem, że młodzież nieraz wypisywała w kajetach zdania niewłaściwe, a nieraz niestosowne ani do wieku ani do stanu, a częstokroć nawet rażące. To było mi powodem, iż najsurowiej zaleciłem, aby dotąd żaden się nie ważył pisać tego, co nie było przezemnie upoważnione i dozwolone. Zmuszony więc byłem wprzód dla uczniów przygotować stosowny do użytku na ten cel materiał. Wybierałem z rozmaitych dzieł i ksiąg stosowne dla młodocianego wieku wiersze, zdania, myśli, maksymy i przysłowia, te uczniom jednym podyktowałem w klasie, inne z moich kajetów do domu do odpisania dawałem, i najmocniej zaleciłem, aby odtąd żaden się nie ważył na kaligrafję innego użyć zdania, jak tylko takie, jakie odemnie wyszły. Przykład więc po Nartowskim pozostały, w murach szkoły białskiej, zagrzał mnie do takiego postępowania i spowodował, iż dotąd, czytając jakiegokolwiek dzieło, skoro znalazłem piękniejszą lub bardziej uderzającą myśl lub wyrażenie w autorze czytany, zaraz ją w stosownym do tego kajecie zapisywałem, i to z czasem wydało ten owoc, iż przez cały zawód mojego nauczycielstwa zbierałem ogromny zapas piękniejszych myśli, bardziej uderzających uwagę zdań, maksym, przypowieści, gawęd i przysłów, które obecnie wynoszą przeszło 220 arkuszy w ćwiartkach i kilkanaście arkuszy w kajecikach in 8-o zapisanych, ogółem przeszło 300 arkuszy moją własną ręką, — które to zdania i przysłowia w różnych latach drukowane były częściowo w pismach, w Warszawie drukowanych, a najwięcej w kalendarzu przez Ungra wydawanym.

III. Kraszewski uczniem Akademji bialskiej.

Oryginalna postać prof. Nartowskiego prowadzi nas do używającej niegdyś dość wielkiego rozgłosu Akademji bialskiej, której wynalazca „próbek“ był profesorem, a później wicerektorem.

Obszerny, interesujący statut tej szkoły, wydany przez Akademię krakowską z przytoczeniem szczegółów jej założenia i uposażenia przez założyciela, jest wydrukowany na końcu monografji Juljana Bartoszewicza: „Zamek bialski“. Tam też znajduje się kronika szkoły z końca XVIII w. Są w tej kronice spisane wszelkie wizytacje, popisy i uroczystości szkolne, a między innymi opis obchodu konstytucyi 3 maja, po którym o kilkanaście wierszy niżej czytamy jak się odbył popis w obecności oficerów rosyjskich (za Targowicy), a potem jeszcze idzie krótka notatka o powitaniu gubernatora Galicji, Margelika.

O szkole bialskiej jest dużo rozproszonych wzmianek — jedna z ważniejszych znajduje się w dziale Łukaszewicza: „Historja szkół w Koronie i W. X. Litewskim“. (Poznań, tom III, str. 369-371). Za naszych czasów znany historyk szkolnictwa polskiego, prof. Karbownik, ogłosił „Wizytację szkoły bialskiej“.

Adam Bartoszewicz podaje krótko jej historję, a potem krótkie wspomnienie o najgłośniejszym uczniu tej szkoły i swoim, J. I. Kraszewskim.

Między uczniem a nauczycielem zawiązała się żywa nie sympatji. Kaz. Wł. Wójcicki, kreśląc jeden z pierwszych życiorysów znakomitego powieściopisarza, zaznaczał: „Do nuczycieli, których z wdzięcznością wspomina Józef Ignacy Kraszewski, należy dziś żyjący w Warszawie Adam Bartoszewicz, który pierwszy do literatury wlał mu ochotę“ (Życiorysy znakomitych mężów. Warszawa, 1850 r. t. I, str. 310).

Sam Kraszewski w swych „Obrazach z życia i podróży“ (Wilno 1842) poświęca Białej i szkole bialskiej ciepłe wspomnienie. „Ach w tej Białej przeżyłem ja najlepsze z moich lat dziecinnych, w niej się dusza otworzyła na świat, tu poczułem raz pierwszy chętkę do pisania i raz pierwszy wziętem pióro w rękę. Widzicie teraz, dlaczego tak kocham Białę“...

Wspomina dalej, że mieszkał u rektora Preysa ¹⁾, w domu, zwanym Akademią. Naprzeciw okien stał murowany słup, oznaczający dawną granicę Litwy i Polski. „W tym domu — pisze — rozmiłowałem się w starych książkach, leżących na strychu... Uczni owego czasu, profesorowie (wyjmuję z ich liczby Adama Bartoszewicza, który pewnie o tem nie wiedział), z nadesłanych ksiąg wybrali nowsze i lepiej oprawne, a resztę kazali na strych wyrzucić“...

„Profesor Bartoszewicz — pisze Kraszewski gdzieindziej (*Kłoty*) — miał ogromne księgi wypisów poezji i prozy, które uczniom pożyczał. Poważny, majestatyczny niemal, ale dziwnie łagodny i dobry, z uśmiechem ojcowskim na ustach, pierwszy mój nauczyciel literatury, gdym go w kilkadziesiąt lat później spotkał w Warszawie, tak się nic a nic nie odmienił, żem na widok jego osłupiał. Za moich czasów miał już łysinę, na którą zręcznie z tyłu włosy zagarniał (zawsze gdy wchodził do klasy), a wiek go nie pochylił, nie zgiął i nie wziął mu tej pogody z twarzy, która ją blaskiem wewnętrznego pokoju oświecała. Z wypisów prof. Bartoszewicza poznałem się z poezjami Krasickiego, Naruszewicza, Niemcewicza i Brodzińskiego“...

Dalej opisuje Kraszewski w „Obrazach“ pobieżnie ruiny zamku, miasteczka, wspomina o tych lipach i o tej Pohulance i o tych zabawach uczniów, o których pisze autor „Wspomnień“, i zaznacza jeszcze, że plebanię białską opisał w „Panu Walerym“, a cały „Wielki świat małego miasteczka“ ma za tło wspomnienia białskie.

List Kraszewskiego do Adama Bartoszewicza, podany na końcu tego rozdziału, jest dowodem owej zaznaczonej sympatji, łączącej ucznia z nauczycielem. Osobiste ich spotkanie nastąpiło w r. 1846, kiedy Kraszewski zawitał na kilka tygodni do Warszawy. Odwiedził wówczas swego nauczyciela, inspektora szkoły obw. przy ulicy Freta, a towarzyszył mu w tych odwiedzinach jego ojciec p. Jan, chorąży. Później odnowiły się stosunki w r. 1860—1862, kiedy Kraszewski osiadł na stałe w Warszawie, jako redaktor *Gazety Codziennej*. Przypominam sobie jak przez mgłę tego „małego z dużą brodą“ pana, kiedy siedział „pod filarami“ na Sewerynowie (gdzie mieszkali moi dziadkowie i rodzice), w towa-

¹⁾ Józef Preyss, ur. 1766 w Białymstoku; ojcem chrzestnym był Mokronowski, wojewoda mazowiecki, a matką księżniczka Woroniecka. Z Wilna wyszedł w r. 1792 jako doktor filozofji — z pierścieniem honorowym.

rzystwie mego dziada i siwowłosego staruszka, który niedługo potem miał się stać postacią historyczną, jako nieugięty administrator archidiecezji warszawskiej po wywiezieniu arcb. Felińskiego. Był to ów biskup sufragan Paweł Rzewuski, również uczeń szkół bialskich i mego dziada... potem wygnaniec w Astrachaniu.

Po tym „przypisku“ daję głos autrowi „Wspomnień“.

„Szkoła w Białej, założona w r. 1628 przez *Krzysztofa Wilskiego Ciborowicza*, kanonika i oficjała brzesko-litewskiego, proboszcza bialskiego, gorliwego o zachowanie czystej nauki religji i moralności, hojnie przez niego uposażona, została oddaną pod szczególniejszą opiekę szkoły głównej krakowskiej. W roku 1633. pomnożywszy Wilski tej szkoły fundusze, sprowadził z Krakowa profesorów gramatyki, retoryki, poetyki i filozofji. Pod imieniem kolonji akademickiej, była w stopniu innych tego rodzaju szkół, zwano ją zwykle Akademią, której to nazwy i dotąd ta szkoła używa i od niej jedna z tutejszych ulic nosi miano ulicy Akademickiej.

„Opiekowali się nią Radziwiłłowie, zwłaszcza hojnym się okazał Aleksander Ludwik Radziwiłł, dziedzic Białej za czasów Wilskiego później zapisała się chlubnie jako opiekunka szkoły księżna Katarzyna z Sobieskich Radziwiłłowa. Zawdzięczała też wiele szkoła proboszczowi bialskiemu, następcy Wilskiego, ks. Maciejowi Drwęskiemu, jak to widać z dedykacji broszury, wydanej w Krakowie r. 1638 przez Mikołaja Sulikowskiego, p. t. *Lechopoedia seu in verna renovatione studiorum academicorum oratio itd. Cracoviae, Ex Officina Francisci Caesare, 4-to.*

W przedmowie tej czytamy: „Za twoją gorliwością i staraniem na Podlasiu tak się wzniosły i zakwitły nauki akademiczne, które z całą wpierasz duszą, rozszerzasz i utrzymujesz, iż ta opuszczona prowincja (*regio*) nową się zdaje przybierać postać i jakby na dobro ludzkości odradzać, bo nauki akademiczne twą starannością rozpowszechnionemi widzieć się dają. Cóż bowiem zacniejszem, co szacynniejszem, co wyższem i bardziej wzniosłem na tej ziemi się znaleźć może, czem się ohyda występków wykorzenia, a w ich miejsce zaplenia światłość cnót, to wszystko twoją największą troskliwością, pracą a nawet znakomitym nakładem się zaprowadza. Uzacnioną została twa cnota nie tylko po całym Podlasiu, Wołyniu, lecz i w naszej żywicielce, Szkole Głównej, schronie wszystkich umiejętności (*in alma universitate nostra, Emporio omnium scientiarum*), usilność w rozszerzeniu chęci do nauk i pobożności chwały godna: iż słusznie nazwanym

być możesz drugim kolegum bialskiego założycielem. Jakoż jeśli świętej pamięci Krzysztof Wilski, który obszerne i piękne założył fundamenta, jeśli książę Aleksander Ludwik Radziwiłł znaczne nadał uposażenie i otrzymał piękne i sławne imię założyciela u następnego pokolenia, wtedy Ty, znaczny Panie, gdyś ostatnią przyłożył rękę, żeś uzyskał od Akademji krakowskiej przywileje, powinieneś ciągle być głoszonym jako drugi tego kolegum ojciec. Za twojem staraniem to poszło, iż to Muz siedlisko utwierdzonem zostało. Tyś kasę (*aerarium*) twym przemysłem utworzył, z której nagrodę swych prac profesorowie w rzeczypospolitej naukowej dobrze zasłużeni odbierają“.

Za panowania Stanisława Augusta, Komisja Edukacyjna troskliwie zajmąwszy się urządzeniem szkół w całym kraju, przepisała ustawy dla stanu akademickiego, podzieliła szkoły na wydziałowe i podwydziałowe, szkołę bialską jako wydziałową do prowincji litewskiej wcieliła i pod rząd Akademji wileńskiej oddała. Po odpadnięciu części kraju pod panowanie Austrii, szkoła bialska otrzymała stopień cesarskiego gimnazjum. Za przyłączeniem części Galicji do Księstwa Warszawskiego, ówczesna Izba Edukacyjna, chcąc utrzymać zakłady naukowe, jakie w tej części kraju zastała, szkole bialskiej nadała stopień i urządziła jako szkołę departamentową (co następnie nazywano wojewódzką, albo jak dziś mianują — gimnazjum). W rozwoju swoim jeszcze nie była w zupełności dokonaną, gdy wojna, w r. 1812 wybuchła, dalszy jej postęp wstrzymała. Po skończonej tej okropnej wojnie, Komisja Rząd. W. R. i O. P., otworzywszy przybytki dla nauk, szkole bialskiej nadała tytuł szkoły wydziałowej, która się obecnie mieści w rzędzie szkół powiatowych o 5 klasach.

Z nazwisk rektorów i profesorów tej szkoły doszły takie wiadomości: w r. 1639 rektorem jej był Jakób Joszyc, w r. 1755 obowiązki te sprawował Andrzej Gieschorn, który był profesorem filozofji. Za niego byli profesorami: retoryki i poetyki Tomasz Majchrzycki, gramatyki Franciszek Koperski. Rektorami byli później: Dziedzicki (zmarły 1795), Józef Konopka, a za moich czasów Józef Preyss, którego po śmierci mową w imieniu szkoły żegnałem, Kazimierz Nahajewicz potem dyrektor gimnazjum w Lublinie, Łukowie, a teraz prof. szkoły powiatowej w Warszawie. Po nim był rektorem Holewiński, który był przedtem rektorem w Siedlcach i Lublinie, a przed pójściem do Białej rektorem instytutu pedagogicznego przy uniwersytecie warszawskim.

„Z profesorów znani byli dawniej: Cyroński, Jaszczółt, Jędrzej Onyszkiewicz, głośny Nartowski, Referowski, a za moich czasów Józef Zengteller¹⁾, Józef Giżewski, Narcyz Klembowski, Maciej Sciborski, Stanisław Poznański, Karol Bystry (potem rektor w Łęczycy i inspektor w Warszawie) ks. Bandurski, reformaci ks. Wyszynski i Elkowski i *ritus graeci* ks. Wokulski²⁾.

„Pisząc o szkole bialskiej, nie można pominąć jej ucznia głośnego dziś w naszym piśmiennictwie, jednego z najobfitszych pisarzy naszych, wielkim z natury obdarzonego talentem, żelaznej benedyktyńskiej pracy, wszechstronnie wykształconego i wyrobionego literata, przynoszącego zaszczyt nie tylko całej Polsce, lecz nawet całej Słowiańszczyźnie, którego mnogie dzieła są tłumaczone na rozmaite europejskie narzecza i języki. Tym tak obfitym, niezmordowanym pisarzem, a uczniem szkoły bialskiej jest Józef Ignacy Kraszewski, znany czytającej publiczności naszej, z pod którego obfitego pióra, jak z rogu Amaltei, sypią się do dziś dnia przeróżne pisma i dzieła; jest on jednym z najpłodniejszych tegoczesnych pisarzy polskich, włada wszędzie swym piórem po mistrzowsku, a mianowicie w powieściach.

„Pamiętam dobrze, kiedy ów, dziś znakomity pisarz, mający wtedy ledwo lat trzynaście wieku, przybył do klasy I szkoły bialskiej ze wsi Romanowa, niedaleko od Białej położonej, wychowany od swej babki pani Molskiej, nieznający obyczajów i zwyczajów szkolnych, dziwnym się wydał swym koleżkom ze swemi manierami domowemi, z którymi do szkoły przybył. Mrugnął kto na niego — już skargę do profesora znosi, że na niego mrugają; pokazał kto ze żwawszych chłopców język — znowu skarga; — pogroził na nosie palcem — skarga i lament — że „mnie drażnią i prześladują“; skreślił kto w trąbkę kajet i z drugiej lub trzeciej od jego ławki przez nią dmuchnął — nasz Ignas Józio narobił nowego harmideru; po włosach na głowie kto ręką poruszył — krzyk rozległ się po klasie, że chcą go czubić. Podobnych skarg bez liczby na każdej lekcji się pojawiało, a to tem więcej, im bardziej o każdą małą bagatelę obrażony z pozwami występował.

¹⁾ Ten Zengteller, przyrodnik, szwagier autora „Wspomnień“ był t. zw. „pierwszym“ nauczycielem pochodził z Wielkopolski (ur. w Rydzynie). Życiorys jego jest drukowany w „Popisie publicznym szkoły wydział. bialskiej“ Warszawa 1827.

²⁾ O nich wszystkich — J. Gloger w „Kłosach“ № 744-5 r. 1879.

Dosyć to długo trwało, dopóki tego nowicjusza nie ostrzeżono, że im więcej razy będzie skargi wytaczał, tem więcej go drażnić i gniewać będą, najlepszem więc na to lekarstwem będzie nie uważać na te wszystkie psoty i wybryki koleżków, obojętnie owszem je przyjmować. Gdy wreszcie i stosowne przestrogi od swoich nauczycieli przyjął i zrozumiał — nastąpił święty spokój, i nasz nowozaciężny parafjanin stał się popularnym, koleżeńskim i równie przyjemnym i wesołym kamratem całej klasy. Do pisania porządne go na kajecie wypracowań i ćwiczeń szkolnych wielkim był leniwcem, nigdy nie miał dobrze i czysto napisanego kajetu. Ćwiczenia językowe miewał nie na kajetach, lub jak zwykle na ćwiartkach lub półarkuszach, lecz na świstkach lub małych kartkach. Wypracowania polskie, najszkaradniej na drobnych kartkach napisane, bo rzeczywiście nędznie i bardzo niewyraźnie pisał, gdy sam w klasie czytał, była rzecz dobrze oddana, lecz i tych kartek nauczyciel nie mógł do siebie od niego odebrać, bo pomimo położonych na nich numerów, nicby z nich nie doszedł, taka na nich była bardzo niewyraźna bazgranina. Miał wyborne objęcie, w lekcji zadanej nigdy go nie można było w niczem jako nieprzygotowanego uchwycić, zawsze wszystko jak najdokładniej, wyegzaminywany choćby najściślej, umiał oddać, i z tej strony od wszystkich nauczycieli dobrze był widziany, lecz powszechnie wszyscy narzekali, że do pisania leniwy i niedbały. Lubił bardzo czytywać rozmaite książki i o nie skrzętnie zabiegał i starał się. Ja sam nader często mu przychodziłem w pomoc w tej mierze i wdzięcznością zawsze się za to odplacał. Miał z pomiędzy wielu innych serdecznych przyjaciół swoich, szczególnie do siebie przywiązanych kilku, a mianowicie pp. Aleksandra Prejsa, dzisiejszego członka Towarzystwa Kredyt. Ziemskiego, Koronata Cyrańskiego, dziś już nieżyjącego jeometrę rządowego w Komisji Rząd. Skarbu, Gabrjela Zarębskiego, Adama Wrońskiego, Franciszka Nestorowicza, dziś urzędnika Komisji Rząd. Skarbu, Michała Welinowicza, dziś sekretarza u naczelnika Biura Stadn. i Stacji rząd. koni, Józefa Szczygielskiego, kanonika metropol. warsz. i kilku innych dobranych kolegów, z którymi na pięknych wałach zamkowych, tuż przyległych gmachom szkolnym, w piękne i pogodne dni miesiąca maja i innych miesięcy letnich, w czasach wolnych od lekcyj, mianowicie wieczorami chętnie przebywał. Zebrani pięknie swemi młodocianemi głosami wyśpiewywali rozmaite pieśni Karpińskiego, Kochanowskiego, ze „Śpiewów“ Niemcewicza i innych, na co publika nawet bialska, licznie się gromadząca, z róż-

nych zbiegała miejsc, aby się mogła dobrze przysłuchać pięknej tkliwej i czulej harmonji wybranej, niewinnej i pocziwej młodzieży, w gronie której Józio Ignaś — tak zwykle zwali Kraszewskiego koledzy — rej zawsze wodził. Szczególniej zaś wszyscy lubili słuchać owej czulej i tkliwej pieśni czyli sielanki Stefana Witwickiego, noszącej tytuł „Józio i Haneczka“, a zaczynającej się od wyrazów:

Już na wieczorne pacierze
Na kościołku przedzwonili,
Jaś za rękę siostrę bierze...
Pójdź, będziemy sobie chodzili itd.

Dziwne są urządzenia Boże! *Mirabilis Deus in operibus suis*. Ktoby się mógł spodziewać, aby szczupły i na pozór słabowity chłopczyzna, w Warszawie w r. 1812 urodzony, we wsi Romanowie przez babkę wychowany, wyszedł z czasem na widownię świata i stał się olbrzymem na Parnasie całej Polski, a przecież dziś tak jest.

Przytaczam tu list, jaki od niego odebrałem, kiedym mu się przymówił delikatnie, aby mi, jako nauczycielowi swemu, przysłał na pamiątkę jaką książeczkę z podpisem

Oto ów list:

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Z prawdziwą rozkoszą list Jego, przypominający mi lata moje młode, swobodne i szczęśliwe, odebrałem. Spieszę nań odpisać i z serca podziękować za ten dowód Jego pamięci o uczniu, który dla Niego zachował najczulszą zawsze wdzięczność. Prawdą a Bogiem, ze wszystkich profesorów bialskich, dwóch tylko głębiej w sercu zachowałem, W. W. Pana Dobrodzieja, bom go kochał, i ś. p. Zentellera, bom się go lękał, jak wszyscy. O! pomnę ja dobrze i domek Jego i działki i książki, których tyle pożyczałeś mi Pan, a z których zapewne wysałem zamiłowanie literatury dzisiejszej, pomnę Jego łagodny uśmiech i niewyczerpaną dla nas słodycz i wyrozumiałość. Przyjm Szanowny Profesorze, czułe podziękowanie dziś jeszcze, w lat kilkanaście, za wszystko, coś dla nas i dla mnie w szczególności uczynił. Od czasu przeniesienia się mojego ze szkół bialskich byłem rok w Lublinie i potem dwa w Swisłoczy (w Grodzienkiem), a na uniwersytet chodziłem w Wilnie. Później niejaki czas jeszcze mieszkałem w Wilnie i w Litwie, wreszcie ożeniwszy się na Wołyniu, tu teraz przebywam w naszej wiosce pod Łuckiem. Takto wędrowałem po świecie, a com

ucierpiał i przebył, tego nie opiszę — dość, że doznałem wiele i ciężkich w krótkim jeszcze życiu przygód. Dziś mogę powiedzieć, jestem szczęśliwszy, niżelimi wart i niżelimi się mógł spodziewać.

Przed kilką laty będąc w Warszawie z żoną (1838 r.), żałuję bardzo, że.n nie wiedział o pobycie Jego w stolicy, z jakąż rozkoszą byłbym go odwiedził. Jeśli da Bóg kiedykolwiek zdarzy mi się być jeszcze, najpierwsze odwiedziny u Niego będą, i czuję się do nich obowiązany i cieszę się myślą samą zobaczenia Go. Miło mi będzie ofiarować Mu, jako pamiątkę od ucznia, kilka pism moich, których zdajesz się WW. Pan Dobrodziej życzyć sobie. Przeszłem je za pierwszą zrecznością do księgarni Orglebrandta. (sic). Mieszkaż WW. Pan Dobrodziej w miejscu, w którym literaci wszyscy są mi wielce nieprzyjaźni. Zapewne wiadomy Mu powód tego. Chciałem ich na nową wprowadzić drogę, zachęcić do pracy, rozruszać, rzucają teraz za to na mnie kamieniami i błotem. Ostrzelanemu jednakże, jak ja od lat jedenastu, mało to szkodzi, znoszę spokojnie, nie odpisuję nic i dozwalam złości wyrzucić się z całą siłą. Najwidoczniejszym z mojej strony lekceważeniem zjadliwych warszawskich recenzyj jest to, że na nie słowa nie odpowiedziałem i nie odpowiem. Pracuję z przekonania o potrzebie i użytku pracy, co zaś świat powie i czy mnie w końcu wyklnie, czy pobłogosławi — nie wchodzę i nie stoję. Z mojej strony praca jest zupełnie dopełnieniem tylko świętego obowiązku i zrazić mnie od niej nie potrafią, zepchnąć mnie z właściwej drogi nie są w stanie. Cieszę się tylko, że z powodu złości ku mnie ożywia się nieco polemika warszawska literatów. Jeżeli kosztem mojej sławy spłyną jakie korzyści, będę sobie wieszował. Czasem wojna rozbudza umysły i uczy myśleć, sądzić i zastanawiać się. Bodajby i ta tego dokazała!

Nie trudzę dłużej Pana moją bazgraniną i polecając mnie Jego pamięci, zostaję z prawdziwą wdzięcznością i szacunkiem

WW. Pana Dobrodzieja sługa

J. I. Kraszewski.

Gródek pod Luckiem, 1841 r. 16 maja v. s.

(Odebrany ten list w Warszawie 5 czerwca 1841 r.)

Należy jeszcze dodać, że o pobycie Kraszewskiego w szkołach bialskich podał obszerną wiadomość Jan Gloger, ojciec Zygmunta, który kolegował razem z Kraszewskim. Podaje on szczegółowo charakterystykę profesorów bialskich, a o autorze „Wspomnień“ tak się wyraża:

„Najwięcej lubiany był przez nas Adam Bartoszewicz, profesor matematyki w trzech niższych klasach, tudzież języka polskiego, do którego należały wiadomości z literatury ojczystej. Litwin, wychowaniec Akademji wileńskiej, młody, żonaty, miał już kilkoro dzieci, wśród których mały Juliś, późniejszy potentat pracy i erudycji dziejowej... Z profesorem deklamowaliśmy bajki Krasickiego, Książnina, i „Śpiewy“ Niemcewicza, robiliśmy z nich rozbiór gramatyczny i moralny, uczyli się zasad stylu, jasnego wykładu myśli i teorii poezji polskiej, układali ćwiczenia na temata historyczne, odezwy do władz i osób wyższych, listy, mowy publiczne itd. Bartoszewicz dyktował nam swe „Wiadomości z literatury polskiej“. Sextern przechowałem dotąd. Zaczyna się od ogólnych definicyj, po których idzie pobieżny rzut oka na etnologję i języki słowiańskie i dalej następują „średki ułatwiające wzrost nauk i oświatę ogólną w Polsce“.. Te wiadomości treściwe o wprowadzeniu chrześcijaństwa, o klasztorach, szkołach, podróży, zaszczytnej dla narodu tolerancji religijnej, o drukarniach, bibliotekach i mecenasach oświaty, o pismach perjodycznych i towarzystwach naukowych. Zarys literatury podzielony jest na sześć okresów: pierwszy do Kazimierza Wielkiego, drugi do Zygmunta I, trzeci złoty do założenia szkół jezuickich w Krakowie, czwarty do przewagi szkół pijarskich, piąty do Księstwa Warszawskiego. Zakończa się sekstern wykładem stylu, podziałem prozy, poezji i wymowy, z licznymi na wszystko przykładami.

„Adam Bartoszewicz rozbudzał w uczniach swoich gorące zamiłowanie do literatury ojczystej i zachęcał do gromadzenia wypisów z lepszych pisarzy. Więc każdy prawie z nas, pomimo drogości papieru, miał grube foljały wypisów... Józio biegał ciągle do Bartoszewicza i przynosił i, że tak powiem, pochłaniał wychodzące wówczas pisma panny Tańskiej i inne książki z wyboru nauczyciela“. (Kłosa № 744, r. 1879, str. 211).

Wspomina wreszcie Gloger o spotkaniu się swem z Kraszewskim i Aleksandrem Preysem, współkolegą białskim, w Warszawie w r. 1862. Był przy tem spotkaniu nasz kochany profesor, Adam Bartoszewicz, który „najmniej z nas się odmienił“...

Oprócz „najgłośniejszego ucznia szkoły białskiej“ wypada zapisać nazwiska innych wybitniejszych jej wychowañców. Za Rzeczypospolitej całe rodziny podlaskie kształciły się w Akademji. W kronice szkoły spotykamy się z Niemirczami, rodziną niegdyś magnacką, z Woronieckimi, Ossolińskimi, później z Węzykami,

Głogierami, Welinowiczami... Za czasów Nartowskiego uczył się w Akademji *Franciszek Wężyk*, poeta, kasztelan za Królestwa Kongresowego, zasłużony prezes Krakowskiego Towarzystwa Naukowego; jego to staraniem powstał gmach dzisiejszej, przekształconej z Towarzystwa, Akademji Umiejętności. Uczniem bialskim A. Bartoszewicza był *Paweł Rzewuski*¹⁾, późniejszy biskup i administrator archidiecezji warszawskiej, po wywiezieniu arcybiskupa Felińskiego; dwudziestoletni wygnaniec w Astrachaniu, ostatnie lata życia spędził w Krakowie, pozostawiając po sobie pamięć najszlachetniejszego człowieka, nieugiętego obrońcy praw narodu i kościoła. Z Kraszewskim kolegował jak już wiemy, *X. Józefat Szczygielski*, kanonik warszawski, również jedna z pięknych postaci kleru polskiego, profesor Akademji duchownej w Warszawie, zasłużony dyrektor instytutu ociemniałych, długoletni zesłaniec w Carewokokszajsku. W tymże mniejwięcej czasie uczniem szkoły bialskiej, był *Józef Wieczorkowski*, późniejszy prezes sądu kryminalnego w Warszawie, senator, założyciel Osad rolnych, cieszący się ogólnem uznaniem za swą prawość i nieskazitelną obywatelską.²⁾ W kilka lat po nim, widzimy na ławach szkolnych bialskich *Władysława Wężyka*, znawcę Wschodu, autora „Podróży po starożytnym świecie“ zwanego Wężykiem bejem, który w r. 1848, ratując z poświęceniem ludność Śląska

¹⁾ Obszerniej o nim w warszawskim „Kwartalniku Teologicznym“ z r. 1906 zeszyt III i IV (rocznik V str. 243—79) K. Bartoszewicz w pracy p. t. „Ks. Paweł Rzewuski“.

²⁾ Zniesienie Towarzystwa rolniczego przez Wielopolskiego (margrabia zemścił się za osobistą urazę) wywołało manifestacje 8 kwietnia 1861 r., zakończoną strasznym przelewem krwi przez żoldactwo moskiewskie. Wielopolski wygłosił nazajutrz mowę zaczynającą się od słów: „Ocalony w krwawem starciu porządek... 86 osób w dniu tym aresztowanych osadzono w twierdzy modlińskiej, a Wieczorkowskiemu polecono przeprowadzić śledztwo. Udał się do Modlina i złożył raport, kończący się wnioskiem uwolnienia aresztowanych. W raporcie tym zaznaczał, iż zebrania ludowe odbywały się przez cztery miesiące, obowiązkiem więc policji było im zapobiegać. Również do policji należało wysledzić sprawców i przedstawić sądowi „dowody winy lub gruntowne poszlaki“. Tego nie uczyniono, a natomiast pozbawiono osobistej wolności ludzi schwytyanych bez wyboru. Raport Wieczorkowskiego oburzył margrabiego. Jeszcze długie lata „ugońcowcy“ nie mogli zapomnieć Wieczorkowskiemu jego „błędu“. Przyborowski (ZSL) w „Historji dwóch lat“ pisał, że „sprawa modlińska zepsuła najlepsze zamiary margrabiego, zadała cios jego marzeniom, że w Polsce pod rządem rosyjskim, prawo będzie wszystkim“. (II 395.) Ciekawe pojęć!

pruskiego, podczas epidemji tyfusowej, sam poniósł śmierć od zarazy.

Do uczniów bialskich należał *Juljan Bartoszewicz*, historyk, syn autora „Wspomnień“, urodzony w Białej w r. 1821. Kolegował z nim *Roman Zmorski*, poeta, wyborny tłumacz pieśni narodowych serbskich, autor „Lesława“ i „Wieży siedmiu wodzów“, zbieracz podań i baśni ludu mazowieckiego¹⁾. Wreszcie znacznie później ze szkoły bialskiej wyszedł *Władysław Maleszewski*, powieściopisarz i fejetonista (Sęp), długoletni redaktor „Biesiady literackiej“.

¹⁾ Jest jego drobny utwór p. t: „Na zwaliskach zamku w Białej“.

IV Zakończenie.

Kiedy Adam Bartoszewicz koło r. 1855 kreślił pierwsze swoje, uzupełniane w następnych kilku latach, wspomnienia bialskie, nie spodziewał się, że w dwadzieścia lat później, na trzy lata przed jego śmiercią, Biała zajmie kartę w dziejach martyrologii unji religijnej w Polsce. Należy o tem choć krótko wspomnieć.

Za czasów pobytu Bartoszewicza w Białej i przez następnych lat trzydzieści kilka, wyznawcy obu obrządków żyli na Podlasiu w przykładowej zgodzie. Unita, jak mieszczanin tak i chłop czuł się Polakiem. W domach księży unickich panował wyłącznie duch i język polski. Lud ruski śpiewał w cerkwiach pieśni polskie i ruskie i domagał się wyłącznie kazań polskich, uważając swój język za gwara ludową i obrażał się kiedy sądzono, że język polski jest dla niego obcy, niezrozumiały. Na wszelkie uroczystości kościelne, gromadziła się ludność obu obrządków, obu też obrządków kapłani głosili na odpustach słowo Boże, błogosławili lud od ołtarza:¹⁾

Największą świętością całej Białszczyzny było ciało św. Józefata, męczennika z rąk schyzmy za unję, za dążność do duchowego zespolenia obu narodowości.

Do jakiego stopnia zacierały się różnice obrządków, przytoczę dwa przykłady. W szkole bialskiej prefektami bywali naprzemian księża łacińscy i unicy. Za Kraszewskiego prefektem był naprzód X. Pieczyński, „łacinnik“, a po nim X. Jan Wokulski, unita²⁾. Drugi przykład jeszcze ciekawszy. Przed drugim

¹⁾ O jednej z takich wspólnych uroczystości podaje ciekawe szczegóły Julian Bartoszewicz w swych „Notach pamiętnicznych“ (Przegląd historyczny t. XIV. Na poświęcenie figur N. M. Panny i św. Antoniego, wystawionych w r. 1842 kosztem Węzykowej, dziedziczki Toporowa, zebrało się 10,000 ludzi, ze 120 kapłanami obu obrządków. Lud śpiewał pieśni polskie i ruskie

²⁾ Chmielowski w monografji o Kraszewskim „bliższych wiadomości o nim nie posiada“ W archiwum okręgu naukowego warszawskiego znalazłem o Wokulskim liczne wzmianki. Denuncjował go wciąż, równie jak Adama Bartoszewicza i prof. Józefa Giżewskiego, ówczesny ultra-łojalny rektor Nahaje-

rozbiorem znany nam bazylijanin, X. Szczurowski, założył unickie bractwo Józefatek, rodzaj zakonu dla nauki i wychowania płci żeńskiej (była już o tem wzmianka powyżej). Otóż do tego unickiego „sodalistwa panien edukujących płęć niewieścią“ (tak je nazywał założyciel w swych „Pieśniach pobożnych“) wstąpiła mistrzyni sióstr miłosierdzia w klasztorze bialskim, Katarzyna Bryłówna, zmieniając obrządek łaciński na unicki. Za jej przykładem poszły inne łacinniczki, panny i mężatki. Nie miały na myśli kariery, lecz pożyteczną pełną poświęcenia się służbą dla społeczeństwa. Szło o naukę i wychowanie moralne dziewcząt unickich, zwłaszcza rodzin księży, którzy nie mieli na to, aby córki swe wysyłać i utrzymywać w szkołach warszawskich lub lubelskich. Sodaliski, lubo nie związane ślubami, pędziły życie zakonne i gorliwie oddawały się kształceniu młodego pokolenia. Przeniesione potem do Parczewa w Chełmszczyźnie, pozbawione opiekuna po śmierci swego założyciela, nie mając poparcia u nowego rządu rozprószyły się i powróciły na obrządek łaciński.

Gdyby potrzeba było jeszcze więcej przykładów polskości Białej możnaby dać opis odbywających się w niej za Królestwa Kongresowego „zgromadzeń gminnych“ dwóch powiatów bialskiego i łosickiego. Zgromadzenia te składały się z właścicieli dóbr (o ile nie należeli do sejmików czysto szlacheckich), rękodzielników, kupców, plebanów i wikariuszów, profesorów i nauczycieli, oraz „z artystów znakomitych z talentów, znajomości lub przysług czynionych bądź handlowi, bądź kunsztowi“. Każde zgromadzenie wybierało jednego deputowanego na sejm warszawski i jednego członka Rady wojewódzkiej, oraz układało listę kandydatów na urzędy administracyjne. Marszałek zgromadzenia mianowany był przez „króla“. Urząd ten piastował trzykrotnie Adam Bartoszewicz, który też pozostawił w rękopisie przemówienia swoje na tych „obradach politycznych“ wygłoszone. Brali w nich udział obywatele obu obrządków, a marszałek zaświadczał, że „zamiłowanie prawa, spokojność, umiarkowanie, porządek i zgoda nigdy obywateli tutejszego okręgu nie odstępowały“. Obradowano wyłącznie po polsku. Nikt nie mógł być wybranym de-

wicz. Donosił, że szerzą „ducha niespokojności“. Natomiast następcą Nahajewicza, Holewiński, poprzednio rektor Instytutu pedagogicznego przy uniwersytecie warszawskim, cenił ich wysoko. Wokulskiego w raportach nazywał „przykładnym kapłanem, wzorowym profesorem“.

putowanym, radcą województwa i kandydatem na urząd, kto nie umiał czytać i pisać po polsku.

Zgodę religijną i narodowościową zakłócili dopiero sprowadzeni z Galicji po powstaniu r. 1863 duchowni unicy. Zaczęli „oczyszczenie obrzędów z naleciałości łacińskich“, a raz wstąpiwszy na tę drogę, stali się wkrótce nikczemnymi narzędziami prawosławia i caratu. Ich to praca przygotowawcza doprowadziła do straszego prześladowania unji. Ci to „pasterze“, Rusini, wyrzekłszy się swej wiary i narodowości, przy pomocy knuta, więzień masowych morderstw i zsyłek do orenburskiej gubernji „nawracali“ swe „owieczki“, które dobrowolnie (jak głosi dokument rządowy), wyraziły gorące życzenie „być jednej wiary z Białym carem“. Naczelnik tego apostołstwa „preoswiaszczenyj Markeł“ (Marceli Popiel) wówczas „starszy sobornyj protojerej“, a później „episkop lublińskij“, przedtem Rusin i ksiądz galicyjski rozpoczął ostateczne „wozsojedinjenje z prawosławiem“ cd uroczystości w Białej.

Zjechał wówczas do Białej 24 stycznia 1875 gubernator siedlecki Gromeka, aby objawić deputowanym włościańskim i 28 księżom unickim, odstępcom wiary, z galicjaninem Liwczakiem na czele, że Gosudar Imperator zezwala najmiłościwiej na przyłączenie 45 parafji unickich do cerkwi prawosławnej. Na uroczystem nabożeństwie Liwczak wygłosił kazanie, w którym między innymi opowiadał jak „prawosławny kniaź Radziwiłł stał się zdrajcą prawosławia i narodu rosyjskiego, prześladował duchowieństwo rosyjskie, wybudował w małym rosyjskiem miasteczku trzy kościoły, wprowadził mnichów łacińskich, przywiózł mniemane szczątki prześladowcy prawosławia i rosyjskiego narodu Józefata... jednym słowem, jak ten Radziwiłł odstępca zawlókł zarazę w sam środek tutejszego czysto rosyjskiego narodu i zbudował niby to na wieczne czasy przybytek zachodniego fanatyzmu, latynizacji i Polski“¹⁾.

Od tej chwili rozpoczęło się dzikie, barbarzyńskie niszczenie unji na Podlasiu i Chełmszczyźnie. Wspomnieć jeszcze wypada, że w trzydzieści lat potem włączył rząd moskiwski Białę

¹⁾ Broszura: „W pamiąt' ruskomu narodu Podlasja i Chełmskoj Rusi o wozsojedinienji jewo z prawosławiem w 1875 godu“. (Warszawa 1876). Taż sama broszura świadczy, że trumna z ciałem św. Józefata, zamordowanego przez schyzmę, była już na jesień roku poprzedniego wyrzucona z kościoła Bazylianów, a na jej miejscu „ustrojeno ikonostas“.

do nowoutworzonej gubernji chełmskiej, która oddzielona od Królestwa miała pod względem administracyjnym być podległą generał-gubernatorowi kijowskiemu.

Przypomnijmy sobie wreszcie, że w czwartym roku ostatniej wielkiej wojny „rdzenie rosyjska“ Biała, uznana została przez Niemcy i Austrię w traktacie brzeskim (w r. 1918) za czysto „ukraińską“ i jako taka weszła na papierze w skład przyszłej Rzeczpospolitej Ukraińskiej.

Ale upadły trony Hohenzollernów i Habsburgów, zawarty przez nie traktat brzeski poszedł w strzępy — i Biała znalazła się w wolnej, niepodległej Polsce.

Po dawnych jej czasach pozostały oprócz świątyń, tylko szczątki zamku Radziwiłłowskiego. Żywa jej tradycja przechowała się szczególnie w murach dzisiejszego gimnazjum męskiego nie tylko dlatego, że jest ono dalszym ciągiem, spadkobiercą duchowym dawnej Akademji Białskiej, ale i dlatego, że mieści się w dawnych murach Akademji. Obchód trzechsetlecia założenia tej uczelni nawiąże jeszcze silniejszą nić tradycji i jak pieśń gminna stanie się arką przymierza między dawnymi, a nowymi laty.



OMYŁKI DRUKU.

| Strona | wiersz od | zamiast: | winno być: |
|--------|-----------|----------------|-------------------------|
| 6 | 2 góry | ojczystej, | <i>ojczystej.</i> |
| — | 3 dołu | czyś | <i>czy</i> |
| — | 1 „ | każdy | <i>każdy.</i> |
| 10 | 13 „ | Józefa | <i>Józefata</i> |
| — | 5 „ | „ | <i>„</i> |
| 12 | 10 góry | Hieroniwowi | <i>Hieronimowi</i> |
| 14 | 10 dołu | gzemsy | <i>gzymy</i> |
| 17 | 7 góry | nie mało | <i>niemało</i> |
| — | 10 dołu | Fluit pre- | <i>Fluit</i> |
| 18 | 17 „ | najukochańszej | <i>i najukochańszej</i> |
| — | 16 „ | utraktowan | <i>utraktowani</i> |
| 19 | 4 góry | wdzięczność ą | <i>wdzięcznością</i> |
| 21 | 5 „ | tarapacie | <i>tarapacie</i> |
| 27 | 47 dołu | 1794 | <i>1795</i> |

WBP Biała Podl.
REGIONALIA

TC

Biała Podlaska